Nr. 36. Lwów, 2 Września 1888. Rok V.



PISMO TYGODNIOWE DLA LUDU

Przedpłata wynosi:
W Cesarstwie Austryackiem: Rocznie 3 złr. 50 ct. Półrocznie 1 „ 75 „ Kwartalnie — „ 90 „
Za granicą: Rocznie 8 mark. Półrocznie 4 „ Kwartalnie 2 „

Redakcya i Administracya we Lwowie — w gmachu sejmowym.
Rękopismów Redakcya nie zwraca. — Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.
Ogłoszenia oblicza się po 10 ct. za wiersz drobnym drukiem.

Jak się bawić?

(Odczyt wygłoszony przez ks. Fr. Gołbę przewodn. Kółka i Czytelni w Szaflarach, na zebraniu niedzielnem członków).

Aby dobrze odpowiedzieć na to pytanie, jak się bawić, musimy najprzód odpowiedzieć na to, czem jest człowiek. Wszyscy się na to zgadzają, że człowiek to zwierzę rozumne. Jedna część tego zdania brzmi bardzo nieprzyjemnie, a druga pocieszająco. Gdy mówię zwierzę, wszystkich zdejmuje uczucie nieprzyjemne, ale na wspomnienie, że to zwierzę jest rozumne, lżej się robi na sercu. Sądzę, że żadnemu z was bardzo dziwnem się to nie wydaje, gdyż każdy poznaje, że ciało i potrzeby ciała ma wspólne ze zwierzętami: odżywia się, śpi, chodzi, pracuje itd.

Już zaś to samo, iż na wspomnienie, że człowiek jest zwierzęciem, czujemy wstręt, daje nam poznać, że jest coś w nas lepszego, niż to, co jest wspólne ze zwierzętami, że jest dusza rozumna, której tamte nie posiadają. Otóż rozum, dusza rozumna, to nas wyróżnia od zwierząt.

Po tem wstępie, który wypowiedziałem, jak organista wygrywa przygrywkę zaczem wydobywać pocznie tony na pieśń się składające, przystępuję do rzeczy.

Ażeby człowiek dobrze się bawił i miał w zabawie zadowolenie i radość, musi się bawić rozumnie. Gdyby bowiem się bawił nierozumnie, toby się bawił tak, żeby nie miał w zabawie zadowolenia prawdziwego, gdyż bawiłby się wedle części swej zwierzęcej i miałby zadowolenie jakiego doznają zwierzęta. Wtenczas też o nim nie powiedzielibyśmy, że jest zwierzęciem rozumnem, lecz tylko, że jest zwierzęciem.

Po tem wszystkiem, co wypowiedziałem zrozumiecie jasno, dlaczego rozmaite narody rozmaicie się bawiły, jedne piękniej i szlachetniej, inne mniej szlachetnie, a inne wcale nieszlachetnie.

A czasem bywało, że te same narody rozmaicie się bawiły, wedle tego, jakie miały wyobrażenie o Bogu, a tem samem i o duszy swojej, i jaką miały naukę, oświatę.

Więc żydzi musieli się bawić dobrze jako tacy, którzy mieli o Bogu najlepsze pojęcie i najpiękniejsze wyobrażenie, gdyż Bóg z nimi obcował, a nawet ich prowadził i uczył. Rzeczywiście jak wiemy, z ich historyi, bawili się uczciwie i rozumnie; a że ich życie całe było związane z religią, więc bawili się najwięcej wtedy, gdy były święta najuroczystsze, jak Wielkanoc (Pascha), Zielone świątki, Święto Namiotów (kuczki). I to nie dzień, ani dwa, ale całe tygodnie spędzali radośnie, co nawet było przykazanem. Nie brak tam było instrumentów: fletów harf, gęśli, bębnów, a jak z jednej strony było wesoło, tak z drugiej statecznie, poważnie. Nie obyło się u nich także bez zabaw niskich, zwierzęcych wedle tego czy lepiej mieli do Boga dusze nastro-

jone, czy też mniej. Wtedy czcili bałwany, dzieci im na ofiarę rzucając, i nie radowali się już w zabawach swych radością rozumną, ale radością zwierzęcą, tak jak zwierzę okazuje zadowolenie, gdy zaspokoi swe potrzeby. Co powiedziałem o żydach, to odnieść się da i do innych narodów.

Grek bawił się szlachetnie, rozumnie, im lepiej pojmował, że ma duszę rozumną, im szczytniej i doskonalej przedstawiał sobie Boga. Że jednak bardzo mało było takich, którzyby mieli o Bogu wyobrażenie doskonalsze, więc powszechnie ich zabawy tchnęły zwierzęcością. Już to samo, że przypuszczali więcej bogów istnienie, i to że tych bogów przedstawiali sobie jako gniewliwych, niewstrzemięźliwych, to samo nie pozwalało im, aby sami mieli być łagodni, wstrzemięźliwi, a co zatem idzie, ich zabawy nie mogły być dobremi, nie mogły przynieść prawdziwej radości i zadowolenia. Że zaś posiadali w wysokim stopniu naukę i sztukę, więc znowu ich zabawy były chociaż nie najdoskonalsze, ale lepsze niż innych narodów, które tej nie posiadały.

Że były ich zabawy nie bardzo rozumne, to stąd poznacie najlepiej, iż mieli jednego boga zwanego Bachusem. Tak sobie go przedstawiali: nie duży a gruby, policzki wydęte, czerwone, niby krew z nich tryska, siedzi na beczce, wieziony przez dwa tygrysy. Jak się domyślacie był to bóg trunków, pijaństwa; lubił zaś najbardziej tych, który najdzielniej kieliszki wychylali.

Podobna historya powtarza się i z Rzymianami. Dość wspomnieć o luperkalach, świętach uroczystych w których obchodzie Rzymianin niczem się nie różnił od czworonożnego.

To co dotąd powiedziałem, że im który naród ma wyższe wyobrażenie o Bogu i więcej oświaty, tem lepiej i doskonalej się bawi, potwierdzają opisy missyonarzy, co z całem poświęceniem puszczają się w odległe kraje między lud dziki i nieprzyjazny, aby go podnieść do Boga prawdziwego i nauczyć zbawienia. (Dok. nast.)

Z lustracyi Kółek rolniczych

w powiecie myślenickim i jasielskim.

Przez Seweryna Wiśniewskiego.

(Ciąg dalszy).

W Sułkowicach Kółka rolniczego jeszcze nie ma, ale że gospodarze tamtejsi zgłaszali się do głównego Zarządu z życzeniem, że chcieliby u siebie Kółko zawiązać, przeto otrzymałem polecenie z Zarządu ażeby tę sprawę ułatwić. Przybywszy na miejsce udałem się w tej sprawie do Ks. Kanonika Opidowicza, miejscowego plebana, któren oświadczył się z całą gotowością popierania tej myśli, jednak był zdania, iż zawiązanie Kółka roln. odłożyć potrzeba jeszcze do późniejszego czasu, a to z powodu, że przed rokiem założone zostało Stowarzyszenie kowali, którem Ks. Opidowicz się opiekuje, a organizacya tego Stowarzyszenia i czuwanie nad jego rozwojem wiele trudu i czasu wymaga, więc zawiązanie Kółka rol. a raczej rozciągnięcie skutecznej nad niem opieki przedstawiałoby pewne trudności. Skoro jednak sprawa Stowarzyszenia kowali ureguluje się i zostanie uporządkowaną na ten czas zawiązanie Kółka, a co najważniejsza skuteczne zaopiekowanie się niem będzie ułatwionem.

Co do tego Stowarzyszenia kowali, to trzeba wiedzieć, że w Sułkowicach liczą do 1.000 tych rzemieślników; tak samo jak w Myślenicach kapelusznicy i szewcy wyzyskiwani są przez spekulantów, tak też rzecz miała się i z kowalami w Sułkowicach. Otóż ludzie dobrej woli, chcąc ratować tych rzemieślników od wyzyskiwania, zawiązali tutaj Stowarzyszenie. Jak każda rzecz nowa, chociażby najlepsza, tak i tutejsze Stowarzyszenie znalazło przeciwników, gdyż spekulanci widząc że im się grunt z pod nóg usuwa, zaczęli nurtować i ludzi bałamucić, więc też nie przystąpili wszyscy kowale

Dwa obrazki z r. 1471.

(Dokończenie.)

— Ale komu w drogę, temu czas. Bywaj zdrów, drugi ojcze synów moich. Chłopaki! słuchajcie go jak mnie samego; a za najmniejszą — broń Boże — krnąbrnością, zaklinam was księże Kanoniku, nie szczędźcie rózgi.

Wybrał się król; skłonił mu się Długosz, upewniając, że woli jego ściśle zadosyćuczyni. Służba po śniadaniu stół sprzątnęła i młodzi królewicze zabrali się do nauki.

Szczęśliwi bo też byli ci młodzieńcy, pierwszorzędnych mając mędrców za przewodników i nauczycieli, jak Grzegorza z Sanoka, Wojciecha z Brudzewa, Jana Kantego, na którego wykład przychodziła królowa Elżbieta

Była ona z domu córką cesarza niemieckiego Alberta, a od kilkunastu lat ukochaną żoną Kazimierza Jagielończyka. Matka trzymała dzieci, z których jedynaście chowało się szczęśliwie, wzorem była kobiet i monarchii, zajęta swemi obowiązkami żony i matki nie mięszała się do rządów, ale była orędowniczką i opiekunką biednych i tych, co się do Niej o wstawienie się do króla udawali.

Udatnej i pięknej postaci łączyła wdzięki z powagą matrony. Właśnie uwiadomiona o przybyciu Jana Kantego, weszła do izby królewicza w sobolich szatach, otoczona doganiającemi jej wzrostem córkami dwoma synkami czepiającemi się szat jej, gdy ją okrążyli książęta. Młoda jeszcze zdawała się jako wspaniała róża, na około której mnogie wyrosłe pąki i ściga jeden drugiego, który rozwinie się prędzej.

Powitała z uczuciem synów cisnących się do jej kolan, pozdrowiła uprzejmie Długosza, a spojrzawszy na płaszcz spuszczony Jana Kantego znanego z swej bez granic dobroczynności i litości dla biednych, rzekła z nadobnym uśmiechem: „Zgrzeszyliście znowu po swojemu, wielebny Ojcze, już pewnie trzewików niema“. „Prawda, odpowiedział spuszczając oczy świątobliwy kapłan, wybaczcie miłościwa Pani śmiałości mojej, że tak na zamek przychodzę; ale bałem się chybić godziny wracając po inne obuwie do domu“.

— Komuż te trzewiki się dostały? — zapytała uprzejmie królowa.

— Spotkałem tu już pod górą niebożę z pokaleczonemi nogami: trudno było wytrzymać (obacz żywot J. Kan. przez Skargę pisany).

Słuchała królowa z rodziną pięknych nauk i czytania żywotów świętych Pańskich przez godzin parę, a gdy odszedł świątobliwy kapłan, opuściła izbę wraz z córkami. Młodzi królewicze uczyli się jeszcze łaciny i matematyki z swym przewodnikiem, potem na zakończenie poranka wyszli na przechadzkę i na różne ćwiczenia. Mróz był trzaskący, biegli więc żywo, gonili się, ślizgali się po zamarzłej Wiśle

do Stowarzyszenia, a z ogólnej tak znacznej ich liczby przystąpiło do Stowarzyszenia zaledwie 100 kilkadziesięciu. Zadaniem tego Stowarzyszenia jest, dostarczać swoim członkom dobre a tanie żelazo, dostarczać go na kredyt, i ułatwiać sprzedaż wyrobów kowalskich po dobrej cenie. Wyrabiają tu podkowy, gwoździe, zawiasy, okucia do drzwi i okien itp. przedmioty, i już w pierwszym roku istnienia tego Stowarzyszenia jak na początek dało ono dobry rezultat, gdyż okazało się, że jest czystego zysku na tem przedsiębiorstwie przeszło 600 złr., pomimo że utrzymywanie buchaltera (rachmistrza) kosztuje 500 zł. rocznie. A jest też już teraz pewność, że Stowarzyszenie to pomyślnie będzie się rozwijać, i że członkowie z przystąpienia do tego towarzystwa co raz większe korzyści odnosić będą. Przykład ten niech posłuży naszym ziemianom jako dowód wielkiego znaczenia i doniosłości łączenia się w Stowarzyszenia, bo tam, gdzie jeden człowiek jest bezradny i bezsilny, połączonemi siłami wielkich rzeczy dokonać można.

Od Lubienia zacząwszy, położenie gruntów jest coraz więcej górzyste, grunta są tu płytkie, nieurodzajne, z nieprzepuszczalnym spodem. Łąk tu nie ma, ściółki mało, więc i nawozu za mało się robi, a z tego powodu nawożą tu grunta co 6 lub 7 lat, a zatem i urodzaje są mierne. Tutejsi gospodarze, chcąc ten niedostatek gnoju zastąpić, używają kości: ale używają mączki surowej. Mają tutaj to przekonanie, że mączka kościanna surowa jest lepsza od preparowanej czyli zaprawianej kwasem siarczanym. Mylny to jest pogląd, gdyż mączka surowa ma w sobie fosforany nierozpuszczalne, a temsamem skutek z nawożenia taką mączką jest bardzo powolny, gdyż ażeby mączka taka stała się pokarmem dla roślin, to potrzebuje dłuższego czasu, często na parę lat być wystawioną na działanie powietrza ciepła i wilgoci, więc też skutek jest mniejszy, jak z kości zaprawianych kwasem, w których te fosforany są już rozpuszczane.

Tutaj taką surową mączkę polewają gnojówką na kupach, ażeby przyspieszyć rozkład czyli gnicie kości; jest to sposób nie zły, ale w każdym razie lepiejby było, używać kości preparowanych, a nawet i taniej to kosztuje. W Lubieniu dają gospodarze na morg 4 cetnary metryczne takiej mączki surowej, licząc tylko po 8 zł cetnar, to czyni na morg wydatku 32 zł., co uważam za wielki nakład i za bardzo wątpliwe, czy się to opłaci. Używając zaś mączki zaprawianej 1½ do 2 cetnarów, możemy mieć dobry skutek z takiego nawożenia, a zatem wypadnie to o wiele taniej, gdyż wyniesie na morg 12 do 16 złr. Uprawa roli jest tu odmienną jak w innych okolicach kraju, a trzymają się jej najczęściej biedniejsi gospodarze, którzy własnych koni nie mają, i muszą takowe do orki najmować. Uprawa ta polega na tem, że dają tu tylko jedną orkę (pokład) poczem dalsze spulchnienie wyoranych skib wykonują motykami, siekąc niemi skiby raz koło razu. Jest to robota ciężka i żmudna, a ostatecznie nie prowadząca do celu, gdyż rola tak uprawiona jest za płytko spulchniona, albowiem motyka nie wejdzie głębiej w rolę, jak tylko do tej głębokości, do której była wyorana pługiem. Ten sposób uprawy dobry jednak jest do oczyszczenia roli z perzu. Przemysłu domowego tu nie ma, a włościanie zajmują się tylko trochę bednarstwem, ztąd też i zamożność nie jest wielka, jak to zwykle dzieje się w górach, gdzie grunta są nieurodzajne, a klimat ostry.

W tych okolicach żyto często się nie udaje, nie udaje się ono jednak nie dla tego, żeby dla ostrości klimatu nie mogło być siane, ale po większej części dla tej przyczyny, że go sieją za późno. Po zbiorze owsów wywożą gospodarze nawóz, uprawiają i sieją żyto, rozumie się zatem, że jest ono zawsze za późne, często nawet nie zejdzie wcale, a przytem i uprawa roli nie jest odpowiednio wykonana, rola dwa razy wyorana bezpośrednio jedna orka po drugiej zostaje za nadto sproszkowana na swojej powierzchni, nie ma też czasu, ażeby rola po wyoraniu odleżała się z parę tygodni, co wszystko źle wpływa na uprawę roli, a urodzaj żyta zbyt często na tak uprawionych rolach nie dopisuje. Zwrócić tu muszę jeszcze uwagę naszych gospodarzy, że niebezpiecznie jest żyto po nasianiu zbyt gładko bronami zawlekać, gdyż na wiosnę (w marcu), gdy śniegi stopnieją, a ostre marcowe wiatry zapanują, delikatne roślinki żyta nie mając żadnej ochrony od zimnych wiatrów, bardzo łatwo wymarzają. Grudki, wielkości włoskiego orzecha, znajdujące się na powierzchni roli zasianej żytem, są pożądane, a nawet potrzebne, gdyż dają dla młodych roślinek ochronę przeciw mroźnym wiatrom, i zabezpieczają je wcale dobrze od wymarznięcia.

---

to wdrapywali na strome skały Wawelu, bronią robili, ciężary dźwigali. W tych wszystkich ćwiczeniach, Jan był najśmielszy, Władysław okazywał najwięcej sztuki i podstępu, Aleksander zręczności co Kazimierz to tylko z posłuszeństwa do tych zabaw i igrzysk należał, i nigdy nie ubiegał się o pierwszeństwo, już wtenczas widać było, że w jego duszy przebijał się późniejszy pokorny święty, który krótki swój żywot wyłącznie Bogu poświęcił odrzucając dla niebieskiej korony ziemską. Wiadomo, że królewicz Kazimierz żył tylko lat 24. Umarł w Wilnie i tam ciało jego spoczywa. Węgrzy ofiarowali mu tron, ale on wielkości ziemskich nie chciwy, zwlekał wyprawę, że go wyprzedzili inni.

Nie jeden temu podobny spędzili poranek synowie Kazimierza Jagielończyka, ale jak nieraz wielkie w życiu odmiany jedna tylko dzieli chwilka i nie przywidujemy bynajmniej, co z nami się stanie, tak następny poranek w życiu tych młodzieńców zupełnie był inny. Jeszcze się królewicze wesoło pod zamkiem bawili, a król ojciec właśnie powrócił był z łowów, kiedy wjechali do Krakowa czescy posłowie, prosząc Kazimierza Jagielończyka, aby dał na tron czeski starszego syna.

Odrzucili oni innych ościennych książąt starania, a wi... łaskawe monarchy polskiego rządy, i wychowanie jakie ... daje, zapragnęli mieć królem jednego z nich.

Król Kazimierz stawiał jako przeszkodę młode lata Władysława, lecz mając pięciu jeszcze synów, rad był żądaniu Czechów. Błagali posłowie o rychłe przyzwolenie, bo kraj w zamięszaniu dłuższego bezkrólewia znieść nie mógł.

Z żalem więc i z radością z podobnem uczuciem jak kiedy matka córkę do ołtarza prowadzi, król Kazimierz na poranek następujący nakazał obrząd uroczystego posłów czeskich przyjęcia.

W największej zamkowej sali na suto przybranym tronie zasiadł król i otoczył się najpotężniejszym ze wszystkich orszakiem — rodziną.

Po lewej ręce stało różnego wieku pięć nadobnych księżniczek: Jadwiga, Zofia, Elżbieta, Anna, Barbara, po prawej ręce jaśniała królowa i sześciu synow; przy stopniach tronu stał Długosz, Jan Kanty, Wojciech z Boudrzew. Grzegorz z Sanoka, Kallimach, Jan Wels i wszyscy zacni mężowie, którzy nauk swoich udzielali królewiczom.

Przed tronem stali biskupi, hetmani, dworzanie. Wszyscy począwszy od króla w strojne szaty przybrani. Wspaniale wyglądał królewicz Władysław w karmazynowej atłasowej szacie, białym atłasem podbitej złotym pasem przepasany.

Trudno było dopatrzeć się w nim owego swawolnego chłopca z wczorajszego ranku w grubym i prostym stroju żwawo i wesoło biegającego po zimnej izbie, nie drżał tam wcale, gdy dziś w wspaniałym stroju, w uroczystym otocze-

Otóż w tych górskich okolicach, ażeby mieć więcej pewności lepszych urodzajów żyta, nie należałoby go siać po zbiorze owsa, lecz siać go albo w ugorze, coby było najlepszem; zresztą ugór mógłby być zasiany jakim przedplonem n. p. wczesną wyką lub mieszanką z wyki owsa i jęczmienia, wykoszoną na zieloną paszę, lub na siano, szporek jest bardzo dobrym przedplonem dla żyta, nie należy go jednak dopuszczać do dojrzałości (nasienie), tylko wykosić gdy jeszcze jest zielony. Oprócz tego, po grochu, po lnie, po tatarce i koniczynie żyto udaje się dobrze, i dla tego w tych okolicach gdzie jest zwyczaj siania żyta po owsie, potrzebnem było by siać go po jednym z wymienionych przedplonów, a urodzaj jego będzie pewniejszy.

W Łętowni grunta są także nieszczególne, a dalsze pola położone w gorach nie nawożą tu nigdy, gdyż i nawozu mają mało, a i trudno tam go wywieźć. Grunta te gorsze zasiewają co kilka lat jeden raz owsem, poczem pozostawiają je przez lat kilka ugorem, który służy za nędzne pastwisko, gdyż i trawa tam nie rośnie. Na takich gruntach koniecznie trzeba zaprowadzić uprawę łubinu i przyorać go na zielony nawóz, przekonano się, że na takich jałowych i niedostępnych gruntach, przy pomocy łubinu zbierać można dobre urodzaje żyta lub owsa, i że to jest jedyny sposób podniesienia żyzności roli, gdy się nie ma dosyć nawozu. U nas niestety dotąd łubin jakoś nie bardzo się rozpowszechnił, gdy tymczasem w Poznańskiem i w Królestwie, jest on silną dźwignią dla podniesienia urodzajności gruntów. Pożądanem by było, ażeby i nasi rolnicy skorzystać zechcieli ze zrobionych doświadczeń i większą uwagę zwrócili na uprawę tej nieoszacowanej rośliny, gdyż szczególnie u nas w Galicyi, łubin mógłby przynieść w gospodarstwie nie małe korzyści, skoro wiele gruntów mamy jałowych a nawozu mało.

Ziemniaki są w tej okolicy podstawą bytu górala, żyje on niemi prawie cały rok, owsiany placek i ziemniaki oto prawie wszystko, czem ubogi góral żywić się musi. Z owsianej mąki robią także duże kluski, które przy spożyciu maczają w jajecznicy; tej jajecznicy jednak nie smaży się tutaj na maśle lub słoninie (gdyż na taki zbytek górala nie stać) ale na mleku.

Kartofle choć one są głównem pożywieniem górala, to przecież uprawa takowych w wielu miejscowościach górskich nie jest dobra i dla tego nie miewają tu tak dobrych plonów, jakieby mieć można przy zastosowaniu lepszej uprawy. Najpierw w ogóle używają tu do nasienia tylko oczek. Gospodynie już całą zimę, gotując ziemniaki do jedzenia, wykrawują z nich oczka i przechowują je osobno na nasienie; widziałem oczka wielkości centa użyte do sadzenia. Otóż z takiego nasienia nie można się nigdy spodziewać pięknego urodzaju kartofli; tak samo jak ziarno zbóż użyte na nasienie musi być ciężkie, dorodne i zdrowe tak też ma się rzecz i z nasieniem kartofli. Zdaje się, że ta rzecz nie potrzebuje dowodzenia, gdyż jak wiadomo, roślina w pierszym okresie swojego życia, tworząc kiełek, żywić się musi zawartością jaką znajduje w ziarnie lub bulwie posadzonego nasienia, a później dopiero wytwarzają się korzonki i roślina jest w możności czerpać pokarmy z ziemi.

(Ciąg dalszy nast.)

Sprawy krajowe.

Wykupno Propinacyi. Wiadomo czytelnikom, że propinacya dworska i po miastach na mocy ustawy z roku 1875 ma ustać za 22 lat, czyli w r. 1910, to jest po tym czasie sprzedaż wódki i innych napojów ma się odbywać jak dziś innych przedmiotów po handlach. Dzisiejsi właściciele mają dostać spłatę jaka się do tego roku zbierze z opłat szynkarskich nałożonych na szynkarzy, a który to fundusz wynosi juz dzisiaj 4 miliony złr. Po roku 1910 tedy propinacya dworska ustanie, tylko dworowi służy prawo miec jeden szynk w dobrach, ale na takich prawach, jak inni je mieć będą.

Ponieważ rząd w roku bieżącym, podnosząc opłaty od wódki, uchwalił z powodu ubytku, jaki się może okazać w dochodach z propinacyi z powodu podrożenia wódki — dawac dla właścicieli propinacyi w Galicyi po jednym milionie rocznie aż do r. 1910, którym to milionem ma dysponować Sejm krajowy, przeto zaproponował Rząd, czyby już teraz nie można od właścicieli wykupić propinacyę, dając im odrazu kapitał, któryby się spłacał ratami do r. 1910. Dostaliby tedy właściciele jak proponują 18-letni dochód z propinacyi naraz, a prawo to przeszłoby na rzecz kraju. Właściwie więc propinacya jeszczeby trwała do r. 1910, lecz należałaby do kraju, któryby ją wydzierżawiał, czy inne opłaty na szynkarzy nałożył, i dochodem z tego wraz z dzisiejszemi dochodami z opłat szynkarzy, tudzież owym milionem dawanym przez Rząd — spłacał kapitał dany właścicielom za propinacyę.

Cały dochód z propinacyi podług oszacowania zrobionego przez komisyę oszacowania wyrachowany jest blisko na 4 miliony rocznie; trzebaby więc właścicielom wypłacić 72 miliony naraz i spłacać to przez 22 lat.

We Lwowie odbywały się różne narady nad tem, jaki projekt ma Rząd wnieść do sejmu, który się zbiera 10 września, lecz jeszcze nie znany jest projekt rządowy. Tymczasem właściciele propinacyi odbywają wciąż narady, czy i jakie warunki przyjąć, czy zgodzić się na spłatę czy nie, o czem dowiemy się, jak Sejm rozpocznie narady. Dziś tyle wiadomo, że Rząd życzy sobie bardzo, aby raz już propinacya wyszła z rąk dworów, a nawet kładzie warunek, żeby po r. 1910 i ten jeden zastrzeżony szynk w dobrach był zniesiony a wódka była wolnem przedmiotem handlu każdemu kto otrzyma konsens dostępnym.

Wędrowni nauczyciele rolnictwa. Ministerstwo Rolnictwa zawiadomiło Wydział krajowy, iż od roku 1890 gotowe jest dawać corocznie przez 5 lat po 2.000 zł. na utrzymanie dwóch nauczycieli wędrownych rolnictwa, podobnych jak dziś wysyła ich Towarzystwo Kółek rolniczych z warunkiem, że drugie tyle na rok będzie dawał kraj i na

---

niu chociaż ciepło było w sali, drżał jak listek osiki, wspierając się o ojcowskie kolana.

Weszli posłowie Czescy w świetnym orszaku, bogato przybrani. Przywódzca deputacyi powitał monarchę piękną mową, pełną powagi i pokory razem, podał na aksamitnej poduszce Władysławowi berło, miecz i koronę.

Zgadzając się z prośbami Czechów, za zezwoleniem ojca przyjął młodziutki królewicz ofiarowane mu berło, gdy jednak czuł, że niewystarczy jego młody umysł wielkim obowiązkom, jakie bierze na siebie Kazimierz Jegielończyk zarządał od Długosza, ażeby jako drugi ojciec Władysława, towarzyszył mu do Czech. Stało się zadość prośbie królewskiej, i tego zaraz dnia po udzielonym błogosławieństwie rodzicielskim wyruszył Długosz z swym wychowankiem w drogę, który chociaż na tronie, równie był mu posłusznym jak w izbie na zamku krakowskim.

Król czeski wspominał nieraz w poufnych zwierzeniach swemu nauczycielowi, jak różne były od siebie dwa owe zimowe poranki, jeden w izbie, gdzie tyle nauki był odbierał przebyty, a drugi w wspaniałej sali zamkowej, gdzie przyjmując berło, spadał na niego jednocześnie największy ciężar rządzenia narodem. O ileż to łatwiej słuchać, jak rozkazywać! o jakże trzeba być posłusznym za młodu, ażeby być słuchanym na starość.

A. Z.

wybór tych nauczycieli i to czego mają uczyć odbywać się będzie za zezwoleniem Ministra. Wskutek tego Wydział krajowy przygotował do Sejmu sprawozdanie z żądaniem przyznania na ten cel 2.000 złr.

Ukrywanie spirytusu. Z powodu, że od 1. września nastąpi dodatkowe opodatkowanie spirytusu, jaki kto ma w zapasie, przemyślni żydkowie dają włościanom takowy do przechowywania, otóż z tego powodu Namiestnictwo wydało następujące rozporządzenie:

„Doszło do wiadomości władz, że niektórzy handlarze wódki w Galicyi zamierzają swe zapasy spirytusu, dla uniknienia przepisanego w § 99 ust. o opodatkowaniu spirytusu z 20 czerwca b. r., D. u. p. Nr. 95, dodatkowego opodatkowania — porozdzielane w ilościach do 10 litrów, ukryć u innych mieszkańców i że w tym celu poczyniono już zamówienia flaszek i innych naczyń, opatrzonych przyrządami do zamykania w ten sposób, że nieznaczne otworzenie tychże przez przechowującego będzie niemożliwem.

Ponieważ ludności pomagającej do tego nadużycia z pewnością nie jest znaną jego karygodność, a tem mniej okoliczność, że odpowiadają oni majątkiem swym za surowe kary, jakim handlarz w razie zatajenia lub fałszywego zameldowania swych zapasów podpada — wzywam Pana, wskutek powołanego reskryptu ministeryalnego o poczynienie odpowiednych zarządzeń, ażeby rabini tamtejsi zwrócili w odpowiedni sposób uwagę izraelickiej ludności na niemoralność i karygodność powyższego postępowania i przestrzegali ją najusilniej przed wspólnictwem w tych nadużyciach.

Lwów, dnia 20 sierpnia 1878. *Loebl.*

Darowanie kary. Cesarz darował 92 więźniom resztę kary, jaką mieli odsiedzieć. Z tego przypada na zakład kary dla mężczyzn we Lwowie 12, w Stanisławowie 10, we Wiśniczu 3, i na zakład karny we Lwowie dla kobiet 9.

2. Katechizmy. Począwszy od roku szkolnego 1888/9 będzie używany we wszystkich szkołach ludowych Galicyi z Krakowem wyłącznie mały i wielki katechizm Deharabe'a w opracowaniu O. Mar. Morawskiego z T. J., approbowany przez najp. Ordynaryat ob. rz. katolickiego w Lwowie, przez najp. Ordynaryaty biskupie rz. kat. w Krakowie, Przemyślu i Tarnowie. Katechizmy te wyjdą niebawem w c. k. Nakładzie książek szkolnych dla szkół ludowych Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Lwowie. Cena 1 egzemp. małego Katechizmu wynosi 6 ct. a cena 1 egz. dużego katechizmu 25 ct. w. a.

Szkoły ogrodnicze. Przeniesienie szkoły ogrodniczej z Czernichowa do Tarnowa nastąpi niebawem, gdyż Wydział krajowy zarządził już reperacyę budynków, w których się dotychczas szkółka tarnowska mieściła. Gdy się ukonstytuuje kuratorya do zarządu przyszłą krajową szkołą ogrodniczą, otwarcie szkoły będzie kwestyą kilku dni.

Wyjątkowo w tym roku nastąpi otwarcie roku szkolnego w średniej szkole rolniczej w Czernichowie 15 września.

Nowe urzędy pocztowe. Z dniem 1 września wejdą w życie urzędy pocztowe w miejscowości Rosulna (powiat Bohorodczany) i na dworcu kolejowym w Glińsku (powiat Żółkiew). Czynność ich ograniczać się będzie na przyjmowaniu i wydawaniu poczty listowej i wartościowej, a przytem pełnić będzie funkcye kasy oszczędności. Urząd w Rosulnie utrzymywać będzie dziennie jednorazowy związek przez posłańca pieszego z urzędem pocztowym w Sołotwinie, a do jego okręgu doręczeń należeć będą miejscowości: Rosulna z przyległościami, Bania. Majdan, Hlebówka, Chmielówka, tudzież obszary dworskie: Kosmacz i Głęboka. Odległość między Rosulną a Sołotwiną wynosi 9·5 kilometr.

Nowy urząd pcztowy w Glińsku połączony będzie pociągami kolejowemi, kursującemi między Lwowem i Bełzcem. Zaś do okręgu doręczeń tegoż należeć będzie miejscowość Glińsko i obszar dworski Skwarzawa nowa.

Nowe gimnazyum. Wiener Ztg potwierdza, iż cesarz 25. lipca zezwolił na otwarcie całego gimnazyum w Bochni, gdzie dotychczas było tylko niższe gimnazyum.

Drugi tor. na kolei Karola Ludwika będzie położony kosztem rządu w najkrótszym czasie.

Zniżone opłaty. na kolei od zboża idącego z Rossyi koleją Karola Ludwika zostały przez Rząd zatwierdzone, pod warunkiem, że takie same opłaty pobierane będą od zboża ładowanego w Galicyi.

SPRAWY GOSPODARSKIE.

O użyciu walca w gospodarstwie.

Jako niezbędne do uprawy roli można przyjąć trzy narzędzia: pług, bronę i walec. Ostatnie to narzędzie, jakkolwiek niemniej ważne jak dwa poprzednie nie weszło jeszcze w powszechniejsze użycie w Galicyi tak, jak to ma miejsce w Poznańskiem. Walec jest to narzędzie tak samo jak pług i brona do zaprzęgu używane: są wprawdzie także i walce ręczne, to jest ciągnione siłą ludzką, lecz te mają zastosowanie tylko w ogrodnictwie, albo na bardzo małych kawałkach ziemi ornej. Walec jest to kloc drewniany, pewnej wedle potrzeby długości, prosty i tak obrobiony, żeby wszędzie był równy. Niżej powiemy więcej o jego budowie.

Walec jest narzędziem, którego skuteczności w uprawie roli żadne inne narzędzie w zupełności zastąpic nie jest w możności, a pożytki z niego są bardzo urozmaicone, z których główniejsze tu wymieniamy:

1. Zrównanie pola tak jednostajne, jakiego brona nigdy nie dokona, co nie tylko potem ułatwia sprzęt, ale jeszcze skutkiem tego wpływ powietrza i wilgoci jest jednostajny, korzystny dla urodzaju.

2. Pogniecenie i rozkruszenie brył i skib, które brona często tylko po wierzchu podrapać może, nierozdzielając na drobne cząstki.

3. Walcowanie nadaje zwięzłość i zsiadłość lekkim ziemiom, przez co one tak nie utracają wilgoci, a to już samo jedno przyczynia się znakomicie do zapewnienia urodzaju.

4. Lepsze pokrycie nasion szczególniej drobniejszych, które będąc lepiej zetknięte i otoczone ziemią, lepiej też i równiej wschodzą, zakorzeniają się i rosną w następstwie tego.

5. Wiadomo, że na lepszych zwłaszcza ziemiach mrozy zimowe podnoszą do góry powierzchowną warstwę, w której są korzonki na zimę zasianych roślin. Skutkiem tego wiele roślin schnie, ponieważ ich korzonki przez mróz podniesione i powietrzem otoczone wysychają, nie mogąc się w ziemi rozszerzać. Szczególniej to ma miejsce z pszenicą, która z tego powodu nieraz bardzo rzadką na wiosnę bywa. Skoro zaś rola po rozpuszczeniu cokolwiek obeschnie, jeżeli się ją na wiosnę walcuje, to pszenica piękna bywa potem, gdyż jej korzonki przytłoczone

do ziemi, już nie schną, lecz się dobrze w niej rozwijają.

6. Przez walcowanie dużo też różnych owadów ginie.

7, Wiadomo, że żyto potrzebuje po uprawie osiadłej, czyli jak to mówią odleżałej roli, co szczególniej przy jego zasiewie po kartoflach, a w ogóle i po wszelkich roślinach okopowych jest trudne do otrzymania. Jeżelibyśmy bowiem oczekiwali dłużej na to odleżenie ziemi, to siew żyta byłby za późny. Z tego to powodu nawet siew żyta po okopowych nie jest tak dobry, kiedy pszenicy na odpowiednim gruncie bywa wyborny. Niedogodność tę w znacznej części usunąć można, skoro żyto zasiane po sprzęciu okopowych dobrze walcowanem zostanie.

8. Nawóz zwłaszcza słomiasty, mało przegniły, jeżeli przyorzemy, trzeba czekać aż w roli przegnije i ta się nieco uleży, zanim na niej zasiew będzie można dokonać. Zwłoka to nieraz bardzo jest dla gospodarza niekorzystna, jak n. p. wtedy, kiedy po sprzeciu żyta lub jęczmienia chcielibyśmy jak najprędzej zasiać jaki poplon, np. mięszankę na zieloną paszę, rzepę itd. Nawet po przyoraniu zwalcowany, będąc przygnieciony prędko zgnije, ziemia też przestaje wtedy być nastroszoną. co wszystko wpływa bardzo korzystnie na pomyślne udanie się zasiewu. Takie zwalcowanie ziemi będzie nawet i wtedy dobre. skoro się gnoju nie dało, a tylko przyorało ściernisko, zwłaszcza gdy było wysokie. Rola przytem nie wysycha, co szczególniej na gruntach lżejszych i podczas lat suchych bardzo jest ważne.

9. Często bardzo jest koniecznem zwalcowanie przyoranego koniczyska, szczególniej gdy była koniczyna z trawami zasiana, albo gdy jej pozwoliliśmy przed przyoranicm nieco odrosnąć, co jest godnem naśladowania, gdyż ta podrosła koniczyna przyorana użyźnia ziemię lepiej pod następującą oziminę. Często też gospodarze dają na koniczynisko pół nawozu, a rozrzuciwszy czekają aż go trochę koniczyna przerośnie, a dopiero wtedy orzą. Jestto znakomite pod każdym względem postępowanie, gdyż bardzo pomyślnie na urodzaj oziminy wpływa. Żeby jednak takie przyorane koniczynisko spieszniej przegniło, żeby można prędzej przystąpić do dalszej uprawy ziemi, walcowanie jest bardzo pożyteczne.

10 Walcowanie bardzo korzystnie używa się jeszcze do przygniecenia łubinu i innych roślin stojących, przeznaczonych do przyorania na zielony nawozi Wprawdzie łubin i inne z tem przeznaczeniem rośliny można także skosić i dopiero przyorać, lecz to znacznie drożej kosztuje, gdyż praca ręczna droga i powolna, tem więcej że jeszcze potrzeba skoszone pokosy łubinu równo porozrzucać. Walcowanie zaś jest tanie i bardzo pospieszne, a dobrze działające, gdyż tym sposobem rośliny łubinowe, jeżeli użyty walec był ciężki, są połamane, zmiażdżone i do ziemi przyciśnięte.

11. Niektóre rośliny szczególniej dobrze się udają po zwalcowaniu zasianego ich nasienia, przyczem równo wschodząc, równo też potem i dojrzewają. Len naprzykład przywalcowany bywa bardzo piękny, co toż samo można powiedzieć i o burakach uprawianych na paszę. Groch po zwalcowaniu jest bardzo piękny. Wiadomo bowiem, że wiele ziarn jego po zabrononowaniu pozostaje na wierzchu, zwłaszcza gdy wkrótce deszcz spadnie i te są w większej już części stracone, bo albo je ptastwo wybierze, albo też puszcza słaby kiełek, który pod wpływem gorąca słonecznego ginie, albo też na wątłą i chorowitą rozwija się roślinę. Jeżeli zaś groch po zasianiu zwalcujemy, to każde ziarno, zostawszy wgniecione w ziemię, więcej jest zabezpieczone przed ptactwem i przed słońcem. Wschodzenie więc jest równe i bez porównania gęściejsze, a że w jednym czasie następuje, niema przeto roślin stłumionych. lecz wszystkich się dobrze okrywają strąkami. Znałem w pewnej wsi w Kongresówce gospodarza, który miał mało gruntu, ztąd i grochu zasiewał nie wiele, bo tylko ćwiartkę czyli czwartą część korca, a mimo to miał zawsze groch w całej wsi najpiękniejszy i wystarczający mu przez cały rok na domową potrzebę. Pochodziło to ztąd, że żona jego bardzo pracowita i zabiegła gospodyni, chodzila regularnie na pole po pierwszym deszczu jaki spadł po zasianiu i każde ziarnko grochu, jakie zobaczyła na wierzchu, przyglądając zwolna każdy zagon raz przy razie, wpychała w ziemię na cal głęboko za pomocą dość cienkiej laski, którą przyniesła z soba. Nie męczyła się tem, gdyż niepotrzebowała się schylać, lecz stojąc to robiła. Jeżeli zaś nie mogła się doczekać deszczu, to w 8 do 10 dni po siewie, nie czekając już dłużej, szła w tym celu na pole. Otóż co ta gospodyni robiła za pomocą kijka ręcznie, to daleko pospieszniej odbywa się to samo za pomocą walca, który też każde ziarnko grochu, będące na wierzchu, wciska w ziemię tak dobrze, że go już potem ani wiatr nie wywieje, ani też deszcz nie wypłócze. (C. d. n.)

ZE ŚWIATA.

Z Wiednia donoszą, że przejeżdżała tam carowa rossyjska z najstarszym synem i córką do sióstr swoich, bawiących w Gmunden. Arcyksiąże Rudolf przyjmował ich na dworcu kolejowym, a sam cesarz ma w tych dniach pojechać do Gmunden, dla oddania wizyty.

Cesarz niemiecki zaprosił na chrzestną matkę nowonarodzonego syna cesarzową austryacką, którą zastępować będzie w Berlinie żona Arcyksięcia Ludwika.

Z polityki nic nie ma nowego. Mówią tylko o zjazdach ministrów spraw zagranicznych na narady. I tak, minister Włoski Crispi był u ks. Bismarka w Fridrichsruhe, lecz co uradzili jest to tajemnicą. Potem minister austryacki hr. Kalnoky widział się z Crispim w miejscu kąpielowem Eger, gdy ten wracał z odwiedzin u ks. Bismarka. Powiadają dalej, że mają się widzieć hr. Salisbury minister Anglii i Giers minister rossyjski z ks. Bismarkiem. Jednak wszystkie pisma zapewniają, że zjazdy te mają za cel utrzymanie pokoju.

W Wiedniu odbył się w tym tygodniu tak zwany międzynarodowy targ na zboże, ale nie wiele zakupiono, bo sprzedający wiedząc, że urodzaje we Francyi, Anglii i Niemczech są znacznie gorsze niż zeszłego roku, trzymali się w cenie. Jednak pszenicę na dostawę wiosenną płacili już po 9 złr. 30 ct. za 100 kilo. jest więc nadzieja że w tym roku ceny będą lepsze, niż w roku ubiegłym.

W Niemczech młody cesarz odbywa wciąż przeglądy wojska i nadzwyczaj jest czynnym. Wszystkich starych jenerałów i pułkowników usuwają ze służby, a awansują młodszych. Cesarz wybiera się w odwiedziny do babki swej do Anglii, poczem do Włoch, do Austryi i niektórych książąt niemieckich, zresztą cicho.

We Francyi ciągle wre jak w garnku. Boulanger znowu wystąpił na widok publiczny, popiera go partya bonapartystowska, a nawet ks. Bismark ogłasza w swej gazecie, że nic nie ma przeciw niemu. Widocznie ks. Bismark radby, żeby niepokoje ciągle trwały we Francyi i tam żaden stały rząd nie mógł się utworzyć, bo mu z tem dogodniej.

W Rossyi znów car podróżuje, ma się rozumieć bez uwiadamiania o tem publiczności. Teraz jest pod Moskwą, potem ma jechać na manewry wojskowe koło Kijowa, potem na Kaukaz, słowem jakoś nie spodziewają się naruszenia pokoju, jeżeli car oddala się ze stolicy.

W ogóle ubiegły tydzień nie przyniósł nam żadnej ważniejszej nowości, świat używa wakacyi, a z nim i polityka spi. Gazety nie mając materyału do drukowania, podają najdziwaczniejsze plotki, domysły, przepowiednie, któremi nie chcemy karmić naszych czytelników.

Sejm nasz zbierze się 10. Września i zdaje się, rozprawy będą ożywione, jeżeli sprawa wykupna propinacyi wejdzie na porządek dzienny.

We Lwowie publiczność zajęta jest sprawą napadu na ks. Tchórznickiego, byłego proboszcza w Kukizowie, a to głównie dlatego, że w sprawie tej uwięziono właściciela tej wsi i jego matkę. Są poszlaki, a może tylko pozory przeciw nim rzucające podejrzenia skoro ich aresztowano, lecz śledztwo się jeszcze prowadzi. Ksiądz Tchórznicki 85. letni starzec wyzdrowiał, chociaż mocno był poraniony. Pieniędzy znaleziono 150 000 złr. i ztąd to napad na niego celem ograbienia.

W Krakowie zmarł nagle ksiądz J. Polkowski, bardzo poważany tam i zacny kapłan pochodzący z Królestwa Polskiego, zkąd po r. 1863 zmuszony był wyjechać.

Nowiny z kraju.

Piszą do Kuryera Lwowskiego z Monasterzysk o wzorowej gminie wiejskiej co następuje: Na granicy dawnego obwodu stanisławowskiego, a w teraźniejszym powiecie buczackim, w pośród malowniczych wzgórz, porośniętych wysokopiennym lasem podszytym niskodrzewiem, z których wytryskują liczne strumienie i w kaskadach spływają w jary, któremi z szmerem płyną w dal — leży wioska Huta nowa, licząca obecnie około 600 mieszkańców.

Ktokolwiek miał sposobność przejeżdżać przez tę wioskę, ten bez wątpienia wyniósł z niej miłe i błogie wspomnienie, zwłaszcza w porze wiosennej, kiedy rozkwitłe liczne sady okalające zagrody wieśniacze, przedstawiają wtenczas jakby jednolite morze śnieżnej białości, a woń z kwiatów drzew owocowych napawa przechodniów balsamicznym aromatem i unosi ducha w krainę czarów i błogich marzeń!...

Lud tej wioski jest głęboko religijny, trzeźwy, pracowity, gościnny i przywiązany gorąco do ojczystej gleby, do obyczajów i zwyczajów swych przodków.

Kiedy przed kilku laty lud nasz wiejski opanowała manja procesowania się „o lisy i pasowyska“, włościanie z Huty nowej natomiast z oszczędności własnych nabyli z ościennej gminy Korzowa od p. Korytowskiej 224 morgów lasu na wieczystą własność i przeistoczyli w części na pola orne, w części na pastwisko, a część pozostawiono w pierwotnym stanie; obecnie znowu zakupili zwyż 30 mor-gów gruntu wraz z zabudowaniami gospodarskimi, od gospodarza Paprockiego z poblizkiej wioski Zawodówki. Zaznaczamy, że żaden z nich w tym celu nie zadłużył się nigdzie, a tem samem dobrobyt ich się z każdym rokiem wzmaga. Nie zna tam nikt procesów żadnych, a jeżeli czasem powstanie spór w łonie rodziny lub sąsiedztwie, wówczas starszyzna gminna spory te w gminie załatwia, ztąd panuje między niemi patrjarchalna jedność, miłość, zgoda i najpiękniejsza harmonja wzajemna.

Przed kilku laty zbudowali własnym kosztem w pośrodku samej wioski śliczny kościółek i zaopatrzyli go w piękny ołtarz i inne potrzeby służące do odprawiania mszy św. itp. praktykom religijnym, na co wyłożyli kilka tysięcy. Może kto zapyta, zkąd im starczy na to? Oto przedewszystkiem źródłem ich dobrobytu są: praca, trzeźwość, sumienność i wysoka bogobojność. Spieniężają owoce, w które ich sady obfitują, hodują bydełko, dowożą piasek ze swych gruntów tu dla potrzeby konnicy i prywatnych osób; zimową zaś porą wyrabiają sanie i inne przedmioty gospodarcze, które popyt i odbyt tu i w sąsiednich miasteczkach ogromny mają, jednem słowem: mieszka tam ludek dobry i zamożny, bo pracowity, trzeźwy i pobożny!

Dawniej istniała w Hucie nowej karczma, jak wszędzie w naszych wioskach, po których arendarze zastawiają sidła na biednego chłopka, w skutek czego tysiące rodzin dziś bez dachu i chleba pozostało; dzięki właścicielom propinacyi i ich arendarzom — włościanie z Huty nowej nie wstępywali w ślady innych, unikali karczmy, a żyd arendarz nie mogąc zwabić niczem do swej arendy poczciwych Hutniaków, zniknął jak kamfora ze wsi, inny dla braku „geschaftu“, nająć karczmy nie chciał, a karczmę opustoszałą zniszczył ząb czasu — legła w gruzy — a następnie w br. miejsce to wraz z ogrodem Hutnianie nabyli od skarbu manasterzyskiego na własność, na rzecz gminy.

Kończę niniejszą korespondencyę życzeniem, by mieszkańcy z Huty nowej znaleźli licznych naśladowców, bo tylko pracą, oszczędnością i trzeźwością z ogólnej nędzy podźwignąć się można.

Pożar Tarnobrzega. Ponownie spalił się w tym roku Tarnobrzeg dnia 25. Sierpnia. Spłonęło 126 domów, prawie cała reszta, ktora ocalała przy pierwszym pożarze, w tem sąd i notaryat z aktami, bożnica itp., straty obliczają blisko na milion złr.

Na wychodźtwie do Ameryki przytrzymano w Krakowie dnia 23. bm.: Piotra Krasuskiego, lat 31 liczącego, z Odrzykonia; Klemensa Markowicza, lat 32 z Turzy, pow. gorlickiego, który przybrał nazwisko Jędrzeja Mruka; Jana Blicharczyka, lat 31 z Odrzykonia, z żoną Marjanną, lat 18; Szymona Guzka, lat 26 z Odrzykonia; Józefa Markowicza, lat 18 z Turzy, który przybrał nazwisko Jana Piotrowskiego. Włościanie ci posiadali małe kwoty pieniężne, niewystarczające na koszta podróży — a wyprowadził ich ze siedzib rodzinnych Jan Blicharczyk. Przy przytrzymanych znaleziono adres do włościanina wsi Pławy pod Oświęcimem, który miał im ułatwić przejazd do Ameryki.

Trąba powietrzna. Z Tuligłów, w powiecie mościskim, donoszą: Dnia 18 b. m. około godziny 5 po południu nadciągnęła tu straszna burza, posuwająca się z Zachodu na Wschód. Kiedyśmy się jej przypatrywali, dało się widzieć rzadkie zjawisko trąby powietrznej, które trwało około 15 minut. Ze stanowiska naszego, które było na 400 kroków od tejże oddalone, zdawało się, jakoby kawał chmury spuszczał się ku ziemi, ostro lejkowato zakończony. Następnie trąba posunęła się w kształcie cienkiego słupa barwy szaro-białej,

dalej. Gdyśmy na drugi dzień przybyli na miejsce spustoszenia, przedstawił się nam straszny widok spustoszenia: ujrzeliśmy kilkanaście chat wraz z zabudowaniami obalonych, a w sadach drzewa, grubości człowieka, już to z korzeniami powyrywane, już też poprzełamywane. Także w pobliskim lesie szpilkowym trąba znaczyła swój szlak powyrywanemi i połamanemi drzewami. Szerokość tego pasu zniszczenia nie wynosiła nad 50 kroków; siła zaś wichru była tak wielką, iż niosła wielkie gałęzie i grube kawały drzewa, porwane z zabudowań, na kilkadziesiąt kroków w dal. Pociąg, idący w kierunku Lwowa, zaalarmowany przez jednego z budników, któremu cały dach wraz z dzwonem sygnałowym porwało musiał się przez krótki czas zatrzymać między stacyą Chorośnicą a Sądową Wisznią. Działo się to we wsiach: Toligłowy, Zarzyce i Piaski, powiatu mościskiego.

W Krynicy zmarł d. 19 b. m. zasłużony proboszcz miejscowy ks. Wiktor Żegestowski, kan. hon. kapit. przemyskiej rit. gr. w wieku lat przeszło 80. Zmarły, będąc przez 40 lat proboszczem w Krynicy, zażywał powszechnego szacunku i poważania dla cnót swych i pożytecznej działalności. Dość przypomnieć, że w Krynicy wybudował wielkich rozmiarów wspaniałą cerkiew, (poprzednio wybudował gdzieindziej dwie inne cerkwie), nadto plebanią, oraz zakładał szkoły, szpitale i straż pożarną. Przy zaopatrywaniu chorego zaziębiwszy się, legł, jak żołnierz na pobojowisku.

Projekt nowej kolei lokalnej w Galicyi. Inżynier Bolesław Vogdt czyni starania, jak się dowiadujemy, o udzielenie mu zezwolenia na przedsięwzięcie przedwstępnych robót technicznych celem wybudowania kolei lokalnej o normalnym torze z Podhajec przez Brzeżany, Przemyślany w połączeniu z koleją Karola Ludwika pod Zadwórzem ewentualnie przez Rohatyn w połączeniu z lwowsko-czerniowiecką koleją pod Chodorowem. Długość pierwszej linji wynosi około 96 kilometrów, drugiej zaś około 86 kilometrów.

P. Jerzmanowski bogaty rodak nasz z Ameryki, który hojnie wspomaga narodowe polskie towarzystwa nawet u nas w Galicyi, bawił w Szczawnicy, a potem wracając w Krakowie. Ma on zamiar na stałe mieszkanie przenieść się tutaj, skoro interesa swoje uporządkuje w Ameryce.

Reprodukcya Kościuszki Matejki. P. Juliusz Kossak ogłasza w dziennikach krakowskich: Do Koła artystyczno-literackiego w Krakowie nadchodzą już w znacznej liczbie z różnych stron zamówienia na reprodukcyę obrazu „Kościuszko pod Racławicami“. Ponieważ jednak zamawiający nadsyłają kwoty za małe lub za wielkie, tudzież obliczają rabat przy większych zamówieniach bardzo rozmaicie, przeto dla uniknięcia późniejszych reklamacyj i kosztownej korespondencyi, Koło artystyczno-literackie zawiadamia, iż cena jednego egzemplarza chromolitografii (w ośmiu kolorach 65×35) oznaczoną została na 30 ct., zaś w obec tak niskiej ceny tylko przy większych zamówieniach (najmniej 50 egzemplarzy) udziela się rabatu 20 pr. i ponosi koszta opakowania i przesyłki. Reprodukcya gotową będzie z końcem października b. r.

Rozmaitości.

Ostrzeżenia przydrożne we Francyi. Minister rolnictwa we Francyi kazał umieścić przy drogach polnych i leśnych tablice z następującemi napisami: Jeż się żywi myszami, ślimakami, pędrakami, zwierzętami wielce szkodliwemi dla rolnictwa. Nie zabijajcie jeża! Kret bezustannie zjada pendraki i rżne szkodliwe robactwo. W żołądku jego nigdy nie znaleziono roślin. Nie zabijajcie kreta! Ropucha niszczy na godzinę 20—30 robaków. Nie zabijajcie ropuchy! Chrząszcz i pędrak są głównymi nieprzyjaciółmi rolnictwa. Chrząszcz lęże 60—100 jaj,, z których powstają pędraki i nowe chrząszcze. Zabijajcie chrząszcze! Robatwo wyrządza w kraju szkody na kilka milionów. Tylo ptaki mogą podołać robactwu, ponieważ one się żywią takowem. Ptaki są pomocnikami rolników. Dzieci nie wybierajcie jaj, ani młodych z gniazd ptaszych.

Środek przeciwko odęciu u bydła. W Austryi i Szwajcaryi używają przeciwko tej przypadłości następującego środka: w jaju kurzem robią się w obu końcach małe dziurki w skorupie, przez które białko się wypuszcza. Powstałe ztąd próżne miejsce w skorupie napełnia się olejkiem terpentynowym, potem obie dziurki zalepiają się chlebem. Tak przygotowane jajko wpycha się choremu bydlęciu w gardło, jak można najgłębiej, aby z pewnością połknięte zostało. Po niejakiem czasie następuje silne odbijanie i uchodzenie gazów wypełniających pierwszy żołądek (torbę), do czego trzeba dopomagać naciskając zlekka lewy bok bydlęcia. Po upływie kwandransa lub najwyżej pół godziny, bydlę wraca do zupełnego zdrowia i bierze się do jadła.

W letargu. Do „Rusk. Kur.“ donoszą z Charkowa, iż miejscowi lekarze są bardzo zainteresowani objawem snu letargicznego pewnej kobiety, która znajduje się w nim już przeszło dwa tygodnie. Godnem jest uwagi, iż chora pierwsze dziesięć dni przespała, bez żadnego pożywienia, a dopiero pewna dama dowiedziawszy się o tem wypadkowo, wezwała do pacyentki lekarza, który poradził, aby chorej co godziny wlewano do ust po łyżeczce bulionu i po kilka kropel wódki.

Wydawca odpowiedzialny i Redaktor Albert Wilczyński.

Z Drukarni Ludowej we Lwowie, pod zarządem Stan. Baylego.